

# O POMOCY ŻYDOM W IFiS PAN – KILKA UWAG

**Pomoc, jaką ludność polska – i niepolaska (państwo niemieckie realizowało tzw. *Endlösung* na całym okupowanym przez siebie terytorium) niosła ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej, wzbudza zainteresowanie zarówno badaczy, jak i opinii publicznej. Nic dziwnego, temat ten dotyka najbardziej tragicznych, ale też czasami najpiękniejszych kart w katalogu postaw Polaków i Żydów w okresie hitlerowskiej okupacji.**

Nie jest przypadkiem, że powstałe niedawno przy IFiS PAN Centrum Zagłady Żydów (dalej jako CZŻ) postanowiło temu właśnie tematowi poświęcić uwagę w ostatnim numerze wydawanego przez siebie rocznika „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2008, nr 4 (dalej jako ŻŻ). Bez wątplenia inicjatywa godna jest pochwały. Dzięki wysiłkowi badaczy skupionych przy CZŻ oraz licznie zaproszonych gości z zewnątrz czytelnik może zetknąć się nie tylko z bogatym materiałem faktograficznym dotyczącym pomocy Żydom, ale także zapoznać się z ustaleniami socjologów i psychologów. Cenne jest także to, że zaprezentowano działania podejmowane poza granicami kraju na rzecz badania dziejów okupacji hitlerowskiej (Ukraina) oraz streszczono artykuły, jakie ukazały się w latach 2006–2008 w izraelskim czasopiśmie „Dapim”.

Niestety, większość tego wysiłku minęła się z celem, czyli z próbą przedstawienia kwestii pomocy udzielanej Żydom przez Polaków. Bezpośrednio temat ten porusza zaledwie kilka tekstów, większość zaś artykułów dotyczy zagadnień będących jedynie marginesem tej tematyki. Poczyniony przez redakcję wybór nadesłanych materiałów (z których wiele w innym kontekście i w innym miejscu stanowiłoby ważny wkład w wiedzę o mordzie na europejskich Żydach) tutaj merytorycznie jest niedopasowany. Nie będę więc analizował poszczególnych artykułów. Podzielę się kilkoma podstawowymi krytycznymi uwagami, które pozwolą czytelnikom ŻŻ zwrócić uwagę na tendencje, niekoniecznie ułatwiające obiektywne odczytanie obrazu przeszłości<sup>1</sup>.

Główną uwagą pod adresem redakcji ŻŻ jest to, że o rzeczywistej pomocy stara się ona w ogóle nie pisać. Kiedy zaś nie sposób jej przemilczeć, opisuje ją w takim kontekście, by czytelnik nie miał wątpliwości, że „pomoc” tak naprawdę żadną pomocą nie była. (Co najwyżej stanowiła dla Polaków dobrą okazję do okradania najbardziej pokrzywdzonych przez okupanta i skazanych na śmierć)<sup>2</sup>. Wstępem do tego jest próba utożsamienia instrumentalnego

<sup>1</sup> Zapewne omawiany numer ŻŻ doczeka się też szczegółowej recenzji naukowej, w której dokładnie zostaną omówione zalety i wady poszczególnych tekstów. Wszystkie bowiem, nawet te zdecydowanie słabsze warsztatowo i metodologicznie, posiadają zalety, które warto uwypuklić. Nie mogą jednak pretendować do miana tekstów o pomocy, co najwyżej o marginesie zjawiska pomocy.

<sup>2</sup> Oczywiście nie wszyscy autorzy, szczególnie ci spoza CZŻ, powielają ten schemat. Szczególnie pozytywnie na tym tle prezentują się teksty Grzegorza Berendta i Szymona Redlicha. Podobnie rzecz się ma w przypadku osób, które dla redakcji pisały teksty generalnie pomocy nie dotyczące. Trudno

traktowania historii przez rządzącą niepodzielnie PRL partię komunistyczną z głosem polskiej opinii publicznej. Jakkolwiek redaktor naczelny (bo o jego tekście teraz mowa) dostrzega, że swobodna dyskusja skończyła się już w roku 1948, to jednak zabrakło mu refleksji nad skutkami tego stanu rzeczy zarówno w kraju, jak i w stosunkach międzynarodowych. To, co było efektem zniewolenia Polski, traktuje jako rzecz naturalną i zgodną z myśleniem tak ogółu, jak też postawą działaczy antykomunistycznych. W sprawach żydowskich domyślać się ma czytelnik jakiegoś rodzaju polskiego porozumienia „ponad podziałami”, a wszystko po to, by Polacy mogli fałszować historię i powiększać swe zasługi (Władysław Bartoszewski, który notabene jest członkiem Rady Naukowej pisma, także). Podobnie zresztą czynią zdaniem redaktora wszyscy dzisiejsi historycy, nawet ci, którzy od lat zajmują się problemem pomocy i mają duże zasługi w tym względzie, na przykład Teresa Prekerowa i Gunnar Paulsson. Ich ustalenia traktowane są jako niewiarygodne i oparte na spekulacji.

Być może. Tylko jeśli tak rzeczywiście jest, to trzeba to wykazać, opierając się na dokładnych badaniach, a nie za pomocą pozbawionej argumentów negacji i prezentowania postaw względem Żydów negatywnych po to, by przysłonić postawy pozytywne. Taka reakcja redakcji mogłaby być zrozumiała, gdyby chodziło o historyków budzących kontrowersje czy mało wiarygodnych, ale prace Prekerowej i Paulsson są uważane przez znawców za rzetelne. Skąd więc taka nonszalancja? Tym bardziej że ani sam redaktor ZŻ, ani też nikt z członków CCŻ, o ile mi wiadomo, nigdy nie prowadzili badań nad pomocą, a w każdym razie nie zaprezentowali swych ustaleń w formie tekstu naukowego. Przygotowując numer o pomocy, mogli skorzystać z takiej szansy. Tak się niestety nie stało.

Redakcja ZŻ zdecydowała się poprosić piszących o artykuły oparte np. na aktach sądowych, które z definicji koncentrują się na zachowaniach dewiacyjnych i przestępczych. Same w sobie (gdyby nie udawano, że są to najlepsze dla badania tematu pomocy materiały) są opracowaniami niepozbawionymi wartości, ponieważ wnoszą coś nowego do wiedzy o demoralizacji i dziejach bandytyzmu z lat okupacji. Trudno mi odkryć sens pisania o czymś, co stanowi margines zagadnienia, podczas gdy podstawowe pole badawcze wciąż pozostaje niedostatecznie odkryte. Dlaczego na potrzeby tej edycji ZŻ nie przeprowadzono najmniejszych nawet badań opartych na materiale archiwalnym bezpośrednio mówiącym o osobach pomagających, jak np. akta osób uznanych za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przechowywane w Instytucie Yad Vashem? Czy mamy ich zbyt wiele? Przeciwnie. Nie ma ani jednej monografii polskich Sprawiedliwych. Czy redakcja ZŻ naprawdę nie dostrzegła potrzeby jej opracowania?

Co więcej, w tym, co członkowie CZŻ na podstawie akt sądowych napisali, daje się wyczuć wyraźną tendencyjność, czasami przekraczającą granice dobrego smaku. Rozumiem chęć nowatorstwa i udowadnianie, że nikt wcześniej niczego nie odkrył, wszyscy kłamali, a obecnie tylko dzielni członkowie CZŻ mają odwagę pisać o tematach tabu. To jest pewien sposób, by zwrócić na siebie uwagę. Ale czy trzeba w tym celu np. termin „paid helper”, który tłumaczy się na ogół jako „płatny pomocnik”, zamieniać na określenie „biorca”, notabene brzmiące bardzo sztucznie (s. 82)? Nie dostrzegam tu żadnego racjonalnego wytłumaczenia, poza chęcią wyeliminowania pozytywnej konotacji związanej z oryginałem, w którym zawarte jest słowo „help” – „pomoc”. Stosując terminologię dotychczasową, uznaje się, że

---

wymagać, by np. pisząc o mordzie na Żydach dokonanej przez grupę Polaków, także – podawać informacje o przypadkach altruizmu i empatii. Tym bardziej dotyczy to tekstów przetłumaczonych i przedrukowanych czy też autorów, którzy na prośbę redakcji zaledwie analizowali materiał archiwalny albo tych, którzy skupili swą uwagę na naukach względem historii pomocniczych.

osoba, która pomagała za pieniądze, przyczyniała się jednak do ocalenia lub nawet ocalenia osoby ukrywającej się. Termin zaś „biorca” nie tylko brzmi niesmacznie („biorca”, więc też „dawca”, np. organów), ale też skłania do myślenia, że to strona polska była jedyną korzystającą z tego kontaktu. Dlaczego bandyci, którzy przyczynili się do śmierci wielu osób, w tym także katolickiego księdza, i byli ścigani przez podziemie polskie, urastają do rangi „przywoitych ludzi i może nawet dobrych sąsiadów” (s. 425–426)<sup>3</sup>? Czy trzeba też udawać, że renegaci, którzy zamordowali grupę Żydów w Ostrowcu Świętokrzyskim, byli zwykłymi członkami Armii Krajowej? Dlaczego tylko w przypisie podana jest informacja o tym, że przywódca bandy uważany był przez komendanta obwodowego oddziału AK za „warchołę wykonującego na własną rękę roboty bandyckie” (s. 291)?

Nie chcę dezawuować zasług polegających na przybliżaniu obrazu zła, jakie się wydarzyło. Uważam też, że pokazanie przypadków niesłusznej rehabilitacji morderców po latach jest ważne i życzę redakcji, by doprowadziła dzieło do końca. Po co jednak tytuły, które bardziej odwołują się do sfery emocji niż merytorycznej argumentacji, jak np. sformułowanie „przemysł pomocy” (s. 81) albo użycie formuły przysięgi, w której pada odwołanie do Boga i ojczyzny (s. 287)? Rozumiem, że redakcję tekst przysięgi śmieszy, że chce zasugerować, jakoby właśnie w imię tych haseł akowcy mordowali Żydów, czy jednak na pewno nie krzywdzi się tym samym ludzi prawych i uczciwych, którzy dla tej właśnie przysięgi narażali życie, tracili zdrowie lub ginęli?

Czy świadomość, że większość uczestników podziemia dawno nie żyje i nie może się bronić, jest wystarczającym powodem szyderstwa? Czy można tak dużo pisać o przywoitości, jej braku, potępiać podłość, a jednocześnie samemu nie okazywać szacunku innym? Myślę, że tego rodzaju postępowanie redakcji pisma, aspirującego do bycia poważnie traktowanym, nie powinno mieć miejsca. Czy sama nazwa rocznika nie powinna zobowiązywać do utrzymania najwyższego poziomu?

Podobnie jak w przypadku oceny akowców razi też tendencyjność w prezentowaniu wszystkich określanych w tekstach mianem „katolików”. W wielu miejscach jest to synonim zła i ciemnoty. Być może, tak się akurat zdarzyło, ale zdrowy rozsądek podpowiada mi, że świat byłby zbyt prosty i przyjemny, gdyby wszystkie złe cechy, jakie ludzkość posiada, skupiały się w jednej grupie narodowej czy wyznaniowej. Zresztą, czy ktoś kiedyś nie głosił

<sup>3</sup> Z autorką tekstu i redakcją ZŻ wiążą się także błędnie podane na stronie internetowej CZŻ informacje na temat mojej wypowiedzi na konferencji Programu Index, jaka miała miejsce 5 grudnia 2008 r. w Krakowie. Podano, jakoby twierdził, iż nie można porównywać pogromu w Jedwabnem do ukraińskich pogromów na Żydach w Galicji Wschodniej, że twierdzą, jakoby w Polsce pomagano bezinteresownie, podczas gdy na Białorusi pomagano za pieniądze, oraz że liczne przypadki pomocy nie zostały zarejestrowane i utrwalone na piśmie, ale należy pamiętać o tym, że miały miejsce. Tylko ostatnie stwierdzenie jest prawdziwe. Dwa pierwsze to przypadkowe lub nieprzypadkowe przekłamania. W kwestii porównań pogromu w Jedwabnem i w Galicji Wschodniej wskazałem po prostu, że nie należy łatwo stawiać znaku równości między *ad hoc* zorganizowanymi zajściami w chwili przesuwania się frontu a masową i planową rzezią stale działających oddziałów ukraińskiego podziemia, które kierowało nie tylko niektórymi pogromami na Żydach, ale też masakrą ludności polskiej na Wołyniu. Co do kwestii pomocy w Polsce i na Białorusi, poinformowałem jedynie uczestnika konferencji, pana Rozenblata, o wynikach badań Nechamy Tec, która opisała przypadek kilkuset osób, uratowanych i ratujących bez względu na kwestie finansowe. Jego wypowiedź wskazywała bowiem na to, że ustaleń tych i książki nie zna. Link do relacji CZŻ z ww. konferencji: <http://www.holocaustresearch.pl/nowy/index.php?mod=news&show=38&template=print>

już takich poglądów? Kiedy więc czytam coś podobnego, w miarę upływu czasu narasta moja nieufność, zaś argumenty mające mnie do tego przekonać, osiągają skutek odwrotny do zamierzonego. Przykładów można by podać wiele. Jednym z nich jest próba opisanie katolickich wieśniaków językiem podróżników odwiedzających prymitywne ludy Afryki czy Azji, którzy tym są jeszcze gorsi od tych ostatnich, że z tajemniczego powodu zawsze pozostają źle nastawieni do wszystkich „obcych” (np. s. 154–155).

Ciekawy jest też fragment, który w opozycji do siebie stawia dwie rzeczywistości: „zanosząc swój lament, gnijącą i umierającą” z północnego Mazowsza oraz tę „z dalekiego Izraela”, która ma przyjść z pomocą mimo złego traktowania w przeszłości (s. 327). Ktoś złośliwy mógłby pomyśleć, że tylko katolicy i polscy członkowie CZŻ mogli wspiąć się na tak mało wyszukane intelektualne szczyty. A może to owe trzy „demony” (s. 11), które przysłoniły percepcję jednego z członków redakcji, tak gwałtownie obniżają poziom naukowy pisma? W kontekście demonizacji „katolików” szczególnie zabawnie brzmi fragment, który opowiada o zasługach jedynej z całej społeczności mariawitów osoby (Konrad Rudnicki wraz z żoną Marią), która odznaczona została tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Po opisie jego zasług następuje dość wstydlive wyznanie..., że w okresie wojny co prawda nie był jeszcze mariawitą, ale można go za takiego uznać, bo jego czyny pokazują, że był nim w głębi serca (sic!). Oczywiście, przyznanie, że pomagał jeszcze jako katolik, nie pada w tekście (s. 464).

Trudno wytłumaczyć, dlaczego zabierając się do pisania na temat pomocy, redakcja ZŻ popełniła błędy tak natury metodologicznej, jak też organizacyjnej. Niełatwo też zgadnąć, czym się kierowano, pozwalając, by na łamach jedynej w Polsce czasopisma poświęconego zagłądzie Żydów pojawiały się opracowania tak niewiele mające wspólnego z rzeczowymi badaniami naukowymi. Nie rozumiem, dlaczego tak niewiele miejsca poświęcono udzielanej pomocy, a cały prawie wysiłek skoncentrowano na problematyce zjawiska marginalnego. Można tylko mieć nadzieję, że redakcja wyciągnie właściwe wnioski, które zaowocują poprawą stanu merytorycznego pisma, a publikowane teksty w przyszłości pozbawione będą cech publicystycznej polemiki. Tego redakcji serdecznie życzę.